№ 18. Warszawa, dnia 18 Lutego / 1 Marca 1872 roku. Tom I. — Rok I.



PISMO CZASOWE ILLUSTROWANE
WYCHODZĄCE DWA RAZY NA TYDZIEŃ.

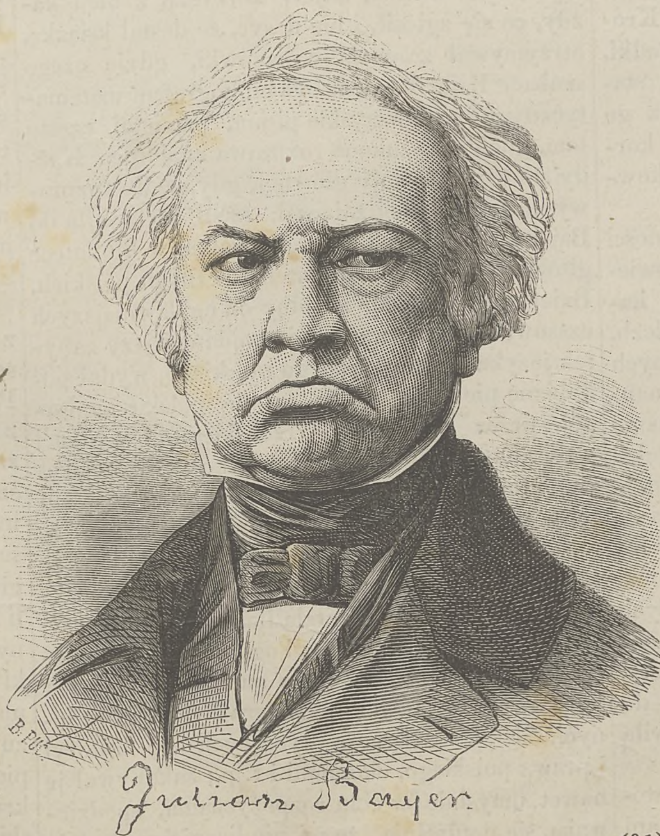
Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 5 kop. 40, półrocznie rs. 2 kop. 70, kwartalnie rs. 1 kop. 35, miesięcznie kop. 45.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
Rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.

Wydawca Hipolit Orgelbrand.
Expedycya główna w Warszawie, ulica Bednarska N. 20.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Seyfartha i Czajkowskiego kwartał: flor. 3 cent. 25; na prowincyi z przesyłką pocztową, flor. 3 cent. 77.
W Krakowie w księgarni wydaw. dzieł tanich i pożytecznych, kwartalnie: flor. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 52.
W W. Ks. Poznańskiem: u F. H. Richtera, kwartalnie tal. pr. 1 sgr. 22½, na prowincyi z przesyłką pocztową tal. 2 sgr. 7½.

JULIAN BAJER.

Wśród grona młodzieży uniwersyteckiéj, uczęszczającéj na wydział matematyczny, jest wielu takich, co wydział ten obierają jedynie dla braku szkoły politechnicznéj, i którzy szukają każdéj sposobności, aby się wykierować na inżenierów lub mechaników. Jest jednak w każdym razie spory zastęp tych, co się poświęcają matematyce bez żadnéj myśli ubocznéj, i którzy na pytanie jaki zawód obierają po ukończeniu wydziału, odpowiadają że mają zamiar zostać nauczycielami. Na takową odpowiedź ludzie rozsądni wzruszają ramionami; odpowiedź ta jednak studenta matematyki nie jest też bez pewnéj myśli ukrytéj. Jak niegdyś żołnierz francuzki za świetnych czasów swego oręża dźwigał w tornistrze buławę marszałkowską, tak i matematyk początkujący widzi się przyszłym Newtonem; toż w szkołach przedmiotem był podziwu swych towarzyszy, toż sam rozwiązał zadanie o gońcach, bez niczyjéj pomocy roztrząsnął zagadnienie o dwóch światłach, nauczyciel nawet zdawał się powątpiewać żeby się tam mogło obejść bez postronnéj porady; nieraz zresztą dowodzenie przez profesora rozpoczęte sam już zdołał doprowadzić aż do owych uświęconych wyrazów? „co było do dowiedzenia." Z otuchą tedy rozpoczyna nauki wyższe, różniczkuje i całkuje po dniach i nocach; atoli wkrótce trudności zaczynają się mnożyć, po za słowami profesora jest całe morze zawikłań i wątpliwości, a genialne dzieła wielkich myślicieli wymagają na każdym kroku głębokiego wysilenia umysłu. Tymczasem student opuszcza ławy uniwersyteckie i zaczyna pukać do władzy oświecenia o posadę nauczycielską, każą mu czekać, nakoniec odpowiadają że posady obecnie wszystkie zajęte, a kandydatów mnóstwo. Żyć wszakże trzeba, o korrepetycye coraz trudniéj, coraz bardziéj zaczynają nużyć i niecierpliwić, trzeba więc wziąć miejsce pierwsze lepsze z brzega. I oto przyszły Newton widzi się aplikantem w jakiem biurze, kommissantem w domu handlowym lub pomocnikiem u inżeniera. Ale tu zapłata licha, wymagania życia wzrastają i walka o byt pochłania wszystkie chwile dnia. Tak więc coraz rzadziéj zagląda się do ukochanéj książki, i czasami tylko chwyta się to lub owo zadanie, aby sprobować umysłu, „czy po dawnemu świeży i czysty" zdoła poigrać jeszcze z trudnościami matematycznemi.



(91).

W takich warunkach człowiek, co się nie da pokonać przeciwnościom zewnętrznym i nie zapomni zupełnie o nauce, zasługuje zapewne na uznanie ogółu;— a takim był Julian Bajer: nauce którą umiłował za młodu, pozostał wiernym aż do końca. Urodzony w Krakowie 16 lutego 1806 r., tamże ukończył liceum i przez lat cztery był słuchaczem uniwersytetu Jagielońskiego, poczem przeniósł się do Warszawy, uzyskał tu stopień magistra nauk matematycznych w r. 1829. We wrześniu tegoż roku przeznaczony został na nauczyciela do szkoły wydziałowéj na Nowym-Świecie, gdzie pozostawał aż do nowéj organizacyi szkół w r. 1833, w którym to roku przeniesionym został na nauczyciela do szkoły obwodowéj przy ulicy Długiéj; w roku następnym zamianowany professorem gimnazyum w Łukowie, przeniósł się w krótce na podobną posadę do Gimnazyum Wojewódzkiego warszawskiego, gdzie pozostawał do roku 1836. W owych czasach szkoły nasze posiadały liczny zastęp wybornych nauczycieli, Bajer zdolnościami pedagogicznemi wyrównywał najdzielniejszym; wykład jego zwłaszcza geometryi analitycznéj, w którym starał się do szkoły wprowadzić postępy nowe nauki, zyskał powszechne uznanie.

W roku 1836 uwolniony na własne żądanie od

obowiązków nauczycielskich, przeniósł się na posadę bibliotekarza Banku Polskiego; do zmiany téj zajęcia skłoniło go prawdopodobnie namiętne zamiłowanie książek; Bajer był bowiem najzupełniéjszym bibliomanem, dla książek wszystko poświęcał, zbierał je i szperał w nich, aż do ostatniéj chwili życia. W Banku jednak oceniony należycie, został wkrótce zamianowany urzędnikiem do szczególnych poruczeń i na téj posadzie niejednokrotnie używany był do przeprowadzenia ważnych zleceń Banku; tak ulepszył i uprościł projekt Mosera w Berlinie, tyczący się podniesienia kursu naszych obligacyj cząstkowych; przeprowadził konwersyę obligów 5% na 4%, i wspólnie z bankierem berlińskim Magnusem przygotował projekt umowy; przedstawił daléj Bankowi, projekt udzielania pożyczek na dobra ziemskie, który to projekt następnie wszedł w życie. Oprócz tego załatwiał wiele zleceń, tyczących się przedsiębierstw przemysłowych Banku i w szczególności przez lat 10 administrował fabryką wyrobów lnianych w Żyrardowie. Kilkakrotnie też wykładał aplikantom i młodszym urzędnikom Banku, kurs rachunkowości handlowéj i buchhalteryi.

Nie raz też znajdywał sposobność zużytkowania i na zewnątrz Banku swéj znajomości matematyki w wielu pracach statystycznych, do których był powoływanym.

Tak w roku 1842 wygotował memoryał o płodności chrześcian i żydów wieku popisowego wojskowego od 17 do 35 roku życia, i oprócz tablic, starannie wyrachowanych ze źródeł, dostarczonych przez b. Kommissyę Spraw Wewnętrznych, objasnił całą tę rzecz rysunkiem, na którym krzywa karminem pociągnięta wyznaczała płodność żydów, a krzywa niebieska płodność chrześcian. Z materyałów dostarczonych przez Kommissyą Sprawiedliwości i Wydział oświecenia ułożył wykaz statystyczny zbrodni, przestępstw i występków i porównał jego wypadki z rezultatami statystyki oświecenia, co też mapkami na wzór Quetelet'a wyjaśnił. Przy zawiązywaniu się wydziału ubezpieczeń na życie, wspólnie ze Stanisławem Janickim i Józefem Słomińskim ułożył tablice śmiertelności na Królestwo Polskie, i oceniał oparte na nich składki. Te prace statystyczne skłoniły towarzystwo statystyczne petersburskie do zamianowania go swoim członkiem przybranym; członkiem korrespondentem towarzystwa naukowego krakowskiego został w r. 1869.

Przy schyłku już życia Bajera, dla działalności jego naukowéj szersze otwarło się pole; w świeżo powstałéj szkole głównéj powierzono mu katedry rachunku prawdopodobieństwa i teoryi liczb. Obie te nauki w systemie nauk matematycznych doniosłe mają znaczenie; teorya liczb jako nauka bardziéj oderwana, ma wartość przeważnie teoretyczną; rachunek natomiast prawdopodobieństwa jest tą gałęzią matematyki która się najściśléj z życiem wiąże. Obserwator na jego zasadzie ocenia wartość swych spostrzeżeń, wyznacza granice błędu, jakim praca jego jest zarażona; statystyk tylko przy jego pomocy z martwych liczb wyczytać może wnioski, które stają się podstawą prac dla polityka, moralisty, ekonomisty. Przedmioty te Bajer wykładał od roku 1864 do 1868, atoli ciężką dla niego zawadę stanowiła choroba.

Gdy objął katedrę, już był w znacznym stopniu sparaliżowanym, i bez obcéj pomocy, ani kilku kroków zrobić nie był w stanie. Zarody téj choroby dawno się już rozwijać zaczęły, podobno jeszcze od r. 1852; ciało uległo zupełnemu zniedołężnieniu, umysł wprawdzie pozostał silnym, ale wykład matematyki bez kredy i tablicy jest niemożliwym, i widząc rozwój choroby wzrastający, usunął się od wykładu. Jako pamiątkę swego stanowiska w szkole głównéj pozostawił wylitografowane kursa; obok powyższych nauk, równie jak dawniéj w podobny sposób ogłosił wykład swoj rachunkowości handlowéj i buchalteryi dla urzędników banku.

Oprócz kilku rozpraw zamieszczonych w programatach szkół, przy których był nauczycielem, ogłosił drukiem dwa dzieła popularne o astronomii. Jedno z nich „Astronomia popularna“ (1861) jest dosyć obszerne, ułożone na wzór Ule'go, przy pomocy geografii matematycznéj Śniadeckiego; drugie „Pogadanki Astronomiczne“ (wydanie pierwsze 1863, drugie 1869) na wzór Guillemin'a jest o wiele dostępniejszem: autor miał tu głównie na widoku czytelniczki, do nich się bowiem ciągle zwraca; sądzimy że dziełko to korzystnie i z przyjemnością może być odczytanem przez wszystkich, którzyby pragnęli powziąść ogólne wyobrażenie o astronomii. Jako przyczynek do tych wykładów astronomii wydał mały atlasik nieba, z krótkim tekstem p. t. „Astrognozya.“ Zapoznanie się z topografią nieba, nie stanowi wprawdzie znajomości astronomii, ale może być zachętą do bliższego rozpatrzenia się w księdze przyrody; dla tych co by pragnęli zapoznać się z gwiazdami i konstellacyami, atlas ten, mały i tani, może być dobrym przewodnikiem.

Oprócz tego dla użytku czysto praktycznego wydał niektóre tablice rachunkowe, jak tablice do obliczania procentów, dla ułatwienia działań przez części wielokrotne, i kilka innych tym podobnych.

Wspomnieliśmy już wyżéj o zamiłowaniu Bajera do książek, była to prawie namiętność, główny rys jego działalności. Na książki wydawał wszystko co miał, i zebrał też wspaniałą bibliotekę matematyczną. Widziałeś tam wszystkie żurnale, kompletne zbiory pism matematycznych, dzieła zbiorowe genialnych twórców matematyki, pełno osobliwości drogo płaconych. A nie zamykał tych książek Bajer, korzystał z nich każdy, co się zgłosił, i nie dosyć, że dostał książkę, otrzymywał zarazem wskazówki, gdzie czego szukać. Bajer bowiem był bibliografem matematycznym, znał wszyskie pisma, pamiętał często tom, gdzie się szukana rozprawa znajduje. Każdy student b. szkoły głównéj, gdy się do rozprawy magistrowskiéj zabierał, szedł po źródła do Bajera; rzeczy tych darmoby szukał w bibliotece głównéj. Co do dzieł matematycznych polskich, Bajer miał ich zbiór zupełny od najdawniejszych czasów; i aby upowszechnić najdawniejszy zabytek języka matematycznego polskiego, wydał podobiznę pierwszéj geometryi po polsku napisanéj, przez Stanisława Grzebskiego, i wydanéj w Krakowie 1563; jest to dziełko bardzo ciekawe, odbite gotykiem, z figurami, które snać autora niezadowolniły, bo mówi na końcu, że mistrz, co je rzezał, nie był po temu. Podobiznę tę wykonał Oleszczyński; jeżeli ta książeczka w bardzo małéj się rozeszła liczbie egzemplarzy, jest to dowodem obojętności ogółu, nie już na nasze pamiątki naukowe, ale na ciekawy zabytek językowy. W bibliotece Bajera było wiele i innych dzieł, zwłaszcza tyczących się historyi i prawa polskiego, ekonomii i t. p.; zakupywał je nawet umyślnie w celu rozpożyczania, spodziewając się naturalnie, że po nie liczniejsze będzie się koło zgłaszać, niż po dzieła matematyczne.

Bajer był człowiekiem charakteru prawego i prostego, co jest cechą większéj części ludzi, naukom się ścisłym poświęcającym; w obejściu był nieco rubaszny, a pomimo ciężkich dolegliwości humor wesoły zachował, niemal aż do schyłku życia, które gasnąc zwolna, przerwało się dnia 15 lutego r. b. W testamencie zapisał cały zbiór dzieł matematycznych akademii nauk w Krakowie; w Krakowie również ustanowił dwa stypendya, jedno imienia Juliana Bajera dla ucznia poświęcającego się naukom ścisłym, drugie imienia Juliana i Jana (brata) Bajera, dla ucznia obierającego zawód handlowy.

Bajer nie był pierwszym professorem matematyki b. Szkoły Głównéj, który świat ten opuścił; kilka lat temu zmarł śp. Michał Brzostowski, dawny nauczyciel gimnazyum gubernialnego warszawskiego; powołany na professora matematyki w Instytucie politechnicznym w Nowéj Alexandryi, po rychłém jego zamknięciu, wykładał w Szkole Głównéj rachunek wyższy. Długi szereg pokoleń szkolnych uczył matematyki, rozwijał myśl, kształcił język; — śmierć jego przeszła bez zwrócenia należytéj uwagi; niechże dziś za nim pobiegnie dawnego ucznia wdzięczne wspomnienie. *K.*

NIEWIASTY W XIV WIEKU.

Ustęp z dziejów obyczajów średniowiecznych.

przez **Wł. Chomętowskiego.**

I.

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 17).

W kilka miesięcy późniéj, królowa Elżbieta i córka jéj Marya dostały się w ręce Kroatów, którzy w srogiém osadzili je więzieniu w twierdzy nowygrodzkiéj. Wróg osobisty Elżbiety, Janusz Horwat, z niesłychaném okrucieństwem prześladował swe ofiary. Tak upłynęło sześć miesięcy, kiedy Wenecyanie, ulitowawszy się nad losem nieszczęśliwéj królowéj, wysłali okręty nad brzegi Dalmacyi, pod dowództwem Jana Barbadigi. Wódz ten opasał zamek Nowygrod. Rozjątrzyło to oblężonych, udusili Elżbietę w oczach jéj córki i martwe zwłoki wyrzucili z murów miasta; zatém donieśli Wenecyanom, że toż samo uczynią z Maryą, jeżeli nie odstąpią natychmiast od oblężenia. Tragiczny zgon królowéj węgierskiéj przypadł w rok po zamordowaniu Karola Durazzy. Marya dopiero w kilka miesięcy późniéj uwolniona została z więzienia za staraniem Wenecyan.

Tak smutny spotkał koniec dwie niewiasty z andegaweńskiéj rodziny, zasiadające jednocześnie na neapolitańskim i na węgierskim tronie. Przygody Elżbiety matki Jadwigi, znane są z naszych dziejów. Wspomnieliśmy więc pobieżnie o téj postaci, zamilczając o długim szeregu szczegółów, które poprzedzają jéj skon tragiczny, wiążą się zaś ściśle z dziejami bezkrólewia po śmierci króla Ludwika i ze wstąpieniem Jadwigi na tron polski. Zauważymy tylko, że w chwili srogiego więzienia Elżbiety w Dalmacyi, słynnym brzmiało już rozgłosem imię jéj młodéj córki Jadwigi. A w ślad za tą niewiastą, dziwnie uposażoną wdziękami i przymiotami duszy, ukazuje się na tle dziejów tego okresu, druga gwiazda pierwszorzędnéj wielkości; jest nią Małgorzata królowa duńska, twórczyni sławnéj unii kalmarskiéj, zwana Semiramidą północy.

II.

Przedstawiwszy w krótkim zarysie niektóre wybitniejsze postaci niewieście z obcych dzie-

jów XIV wieku, przypatrzmy się z kolei wizerunkowi polskiéj niewiasty, uważanéj w stosunku do prawa i obyczajów.

Córki królów i książąt naszych nie były wyłączone żadną ustawą od przywileju następstwa; atoli ugoda z królem Ludwikiem węgierskim, na mocy któréj przyznano jedną z córek następczynią tronu, była wyjątkowém zjawiskiem w naszych dziejach. Naród nie godził się z myślą niewieścich rządów, więc i we wzmiankowanym wypadku, wybrany przez naród mąż następczyni tronu, miał przejąć jéj prawa i z dniem koronacyi na króla objąć zarząd kraju, ze wszelkiemi przywilejami służącemi panującemu monarsze. We Francyi, jak wspomnieliśmy wyżéj, niewiasty i potomkowie linii żeńskiéj wyłączeni byli wyrokiem parlamentu od sukcessyi tronu.

W zwyczajnym biegu rzeczy, królowe i księżne nasze sprawiały rządy kraju w czasie małoletności synów, jak mamy przykłady w Ryksie, Helenie i Grzymisławie; toż samo podczas nieobecności monarchy, matka jego lub żona, z przydaniem rady, sprawiała namiestniczą władzę.

Jak w prywatnych rodzinach tak w domach panujących, wdowy opiekunki małoletnich dzieci, używały w całéj rozciągłości swego przywileju. W orszaku pań dworskich zasiadały księżne na wiecach i obradowały z dostojnikami kraju nad publicznemi sprawami. Nawet po dojściu do pełnoletności syna, matka panującego księcia nie zrzekała się częstokroć swego przywileju i brała udział w publicznych naradach. Tak na wiecach w Przedborzu 1239 roku, toczą się układy pomiędzy Bolesławem Wstydliwym i jego matką Grzymisławą z jednéj, a Konradem ks. Mazowieckim i synem jego Ziemowitem z drugiéj strony. Tenże sam Bolesław wydaje przywileje za zgodą matki Grzymisławy i żony Kunegundy. Nawzajem matki panujących, za zezwoleniem tychże, wydają dyplomata własną opatrzone pieczęcią. W nadaniach tego rodzaju, jak Anastazyi matki Kazimierza II księcia pomorskiego i Mirosławy matki Barnima I-go, imiona matek stoją na czele, później imiona ich synów. (Droger, Codex dipl. Pomeraniae).

W dokumentach większéj wagi, żony potwierdzają nadania mężów. Tak Konrad książę mazowiecki czyni zapis ziemi chełmińskiéj Krzyżakom za zezwoleniem żony przytomnéj temu aktowi i synów. Niekiedy znów w nieobecności mężów wydają pewnym osobom lub mieszkańcom przywileje w nagrodę usług oddanych sprawie publicznéj. Kiedy w roku 1311 w czasie najazdu Bolesława księcia opolskiego i zdrady mieszczan krakowskich, królowa Jadwiga zagrożona została z dziećmi, w nieobecności króla Władysława Łokietka, mieszczanie z Sącza przybyli w pomoc. Obronili oni łącznie z miejscową załogą królową znajdującą się na Wawelu. Wydała więc Jadwiga przywiléj na zamku krakowskim dnia 21 lutego 1312 roku, w którym mówi, że wynagradza Sądeczan za okazaną gorliwość i wierność w niebezpiecznéj chwili, *„kiedy mieszczanie krakowscy przez nienawiść małżonka naszego najdroższego, nas i dziatek naszych odstąpili"* i t. d., za tę więc usługę nadaje im i potomstwu ich wolność spokojnego przejazdu pocałém państwie sandomierskiém z wozami i wszelkiemi rzeczami, konno lub pieszo, podróżując lub z towarami płynąc wodą, bez opłaty żadnych ceł. (Sądeczyzna Morawskiego T. 1). Taż królowa Jadwiga, po śmierci męża, na mocy przywileju, który służył matce panującego zwanéj „senior regina," nie chciała z razu zezwolić na koronacyę żony Kazimierza, Aldony. Zmiękczyły atoli matkę prożby ukochanego syna. Zezwoliła na koronacyę synowéj, sama zaś usunęła się od dworu i osiadła w sądeckim klasztorze. A jest ona trzecią z rzędu ukorowanych niewiast, które w stanowisku wdowiém były dożywotnemi paniami Sądeczyzny. Bolesław książę krakowski zapisał żonie Kunegundzie ziemię sądecką tytułem wynagrodzenia za posag, który oddała w naglących potrzebach kraju. Gryfina po śmierci Ś-téj Kunegundy otrzymała przywiléj na Sądeczyznę z rąk króla Wacława, który jéj zawdzięczał przelanie praw do krakowskiego księztwa, na mocy uczynionego przez Leszka zapisu. Mieszkała tu wdowa po Leszku Czarnym w ciągu lat kilkunastu, jak świadczą wydawane przez nią przywileje. Prawdopodobnie dopiero na parę lat przed śmiercią siostrzeńca swego Wacława wyjechała ona do Pragi, gdzie przepędziła ostatnie dni życia. Jak Kunegunda i Gryfina, tak królowa Jadwiga wdowa po Łokietku trzymała Sądeczyznę z zupełną władzą i przywilejami, które służyły panującym. Liczne nadania świadczą o troskliwych i dobroczynnych ich rządach. Pamięć Kunegundy, jak wiemy, otoczona aureolą świętości, przechowała się przez wieki w miejscowych legendach, w owych dzikich, lecz wonnych kwiatach poezyi. Zauważymy tu, że lud nasz szczególną otaczał czcią bogobojne księżne, które z wysokości tronu świeciły przykładami żywéj miłości Boga i bliźniego; dość przytoczyć imiona czterech jednocześnie żyjących ukoronowanych niewiast: Jadwigi, Kunegundy, Salomei, Jolanty. Przeciwnie smutną pamięć pozostawiły królowe, w których rękach złożono ster rządu w krytycznych dla narodu epokach. Znane nam są dobrze nieszczęśliwe rządy Ryksy w bezkrólewiu po Mieczysławie i Elżbiety sprawującéj najwyższą władzę w zastępstwie syna. Pierwsza zawiniła tém, że była Niemką, nie umiała i nie mogła zastosować się do obyczajów polskich; druga w podeszłych już latach nie posiadała sił ani zdolności do rządzenia krajem. Trudne to wielce było dla niewiasty zadanie kierowania sterem narodu, wśród rozhukanych żywiołów średniowiecznego społeczeństwa.

Stosownie do wskazanego wyżéj założenia, nie będziemy przechodzili szczegółowo dziejów królowych naszych, lez rozważymy stanowisko niewiasty polskiéj XIV w., w stosunku do rodziny i społeczeństwa.

Najprzód zastanowimy się nad ustawami i zwyczajami, które określały majątkowe stosunki niewiast.

W najdawniejszych pomnikach historycznych napotykamy dowody, że niewiasty nasze rozporządzały ziemskiemi dobrami, które tytułem spadku lub kupna znajdowały się w ich posiadaniu. Nie wszędzie wprawdzie i z pewnemi ograniczeniami, brały córki w spadku majętności ziemskie, ale wypłacano im zawsze posagi, odpowiednie do wartości dóbr, które odziedziczali synowie. W Małéj Polsce napotykamy przykłady, że większe lub mniejsze rodowe ziemskie dobra odziedziczały córki w braku synów w ciągu XIV wieku. W Statucie Wiślickim dozwolono wprawdzie najbliższym krewnym spłacać stryjeczne siostry, ale z warunkiem, że spłata ma nastąpić w przeciągu jednego roku.

Zdaje się, że w innych ziemiach dawnéj Polski, za zezwoleniem tylko panującego przywileju, mogły córki w braku synów odziedziczać po ojcach rodowe i nadane majątki. W razie jeżeli krewni nie chcieli lub nie mogli korzystać ze służącego im przywileju i nie spłacili sióstr stryjecznych w oznaczonym terminie, stawały się z prawa córki jedynemi dziedziczkami dóbr ojcowskich. Skoro ojciec nie wyznaczył za życia posagu córkom, bracia rodzeni lub stryjeczni wyposażali je po zamążpójściu, w czasie zaś małoletności sióstr winni byli łożyć na ich wychowanie. W celu uniknienia sporów w téj mierze, naradzali się nad postanowieniem sierot opiekunowie i krewni, zatém, powstającą ztąd umowę zapisywano w aktach sądowych.

Los wdowy po śmierci męża był ze wszech miar zabezpieczony. Skoro wdowa nie wychodziła za mąż, prócz własnego posagu zatrzymywała wiano; nadto częstokroć według dawnego zwyczaju, pozostawała do śmierci w używalności całego mężowskiego majątku. Wdowa wstępująca w powtórne związki małżeńskie odbierała tylko posag pospołu z ruchomościami, które jéj były własnością.

Co dotycze się wyposażenia panien przez opiekunów, winniśmy dodać, że spłacano w obliczu krewnych, po dokonaném małżenstwie. Według panującego w średnich wiekach zwyczaju, przy układach względem małżeństwa dzieci stawiano zakład na wypadek niedotrzymania umowy. Układy takowe zawierali najczęściéj rodzice, w myśli zapobieżenia intrygom krewnych, w razie osierocenia małoletnich córek. Przykłady liczne tego rodzaju napotykamy w aktach sądowych krakowskich (Helcel, tom 2-gi). Czytamy między innemi pod rokiem 1398, pomiędzy Dobiesławem podsędkiem ziemi krakowskiéj z jednéj a Dobkiem dziedzicem Chlewiska z drugiéj strony, umowę następującéj treści: Pierwszy zobowiązał się oddać drugiemu swą córkę Katarzynę w zamężcie, drugi zaś przyrzekł ją zaślubić. Podsędek Dobiesław wyznaczył za córką sto grzywien posagu, Dobek zaś zobowiązał się zapisać jéj na Chlewiskach 200 grzywien wiana. Strona niedotrzymująca umowy miała zapłacić dwieście grzywien. *(d. c. n.)*

HEROD-BABA

OPOWIADANIE DZIADKA

spisane przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy. Ob: Nr. 16.)

Wojewoda rad, że mu się zwierzono, i że powód mieć będzie do częstszego odwiedzania pięknéj pani, począł się rozpytywać o szczegóły. Zabawił jeszcze chwilę, ucałował białą rączkę z namaszczeniem wielkiém i wyszedł bardzo uszczęśliwiony...

— Co ja słyszę? zawołał Eligi — po wyjściu jego — a to Elżusia chce iść do rozwodu?

— Cóż mi innego pozostało?...

— *Casus fatalis!* mruknął stryj — *casus fatalis!...*

— Wszyscy przecię będą wiedzieli, dla czegom rozwodu żądała! Kochać go nie mogę! Szanować mi niepodobna! przebaczyć trudno!... Nie!!

— Rozwód! rozwód! powtarzał stryj — a potém co? nazad do Wulki? do jegomości?... ni panna, ni mężatka! ni gotowane, ni pieczone! Jezu Nazareński, moja dobrodziejko! co asindźka nawarzyłaś?...

— Kochany stryju — odparła spokojnie Elżusia, ani mnie powrót do Wulki, ani nawet klasztor nie straszy — gorzéj życie z człowiekiem, który wstydu nie ma i sumienia! Ślubowałam jednemu, drugiemu nie będę — póki ten przy

życiu, bom mu do śmierci przysięgała, —ale z nim żyć!! Nigdy! nigdy!

Stryj odmawiał na intencyę odwrócenia wszelkiego złego modlitewkę, — popatrzał na synowicę i zamilkł... Do drzwi pukano znowu... Elżusia spojrzała... w progu stał wystrojony jak na wesele pan Seweryn Trzaska.

— Nie mogłem tego przemódz na sobie — począł z za drzwi już, — ażeby pani dobrodziejce, będąc raz tutaj, a wiedząc o jéj bytności, mojéj atencyi nie złożył.

Elżusia lekkiém skłonieniem głowy go przywitała milcząco... stryj ukłonem nizkim.... nie odebrał żadnéj odpowiedzi.

— Podróż spodziewam się... poszła szczęśliwie?...

— Dosyć — szepnęła Elżusia — a panu?

—Dojechałem dobrze, a co tu zrobię — nie wiem jeszcze!

—Westchnął.— Pani tu bawi?...

— I ja muszę powiedzieć: nie wiem jeszcze...

Trzaska stał w środku pokoju, bo go nawet nie proszono siedzieć. Jéjmość zapomniała może, a stryj nie śmiał...

Na szczęście zapukano raz jeszcze...

Eligi pobiegł otworzyć — za progiem z miną zbolałą i skromną, dziwnie odbijającą od olbrzymiéj jego postawy... stał zafrasowany widocznie Borodzicz.

Ujrzała go Elżusia, ruszyła z lekka ramionami i zarumieniła się...

— A pan tu co robisz?

Borodzicz wszedł...

— Najosobliwszy skład okoliczności, bo bydła na Szlązku kupić nie mogłem.... i pomyślałem sobie dostać owiec saskich, ma to być wielka osobliwość — odezwał się obwiniony. — Otoż będąc już tutaj...

Elżusia surowo nań spojrzała.

— Waćpan gotoweś tu owiec nie dostać, pojedziesz gdzie daléj, a w domu będą myśleli, żeś przepadł — rzekła szydersko.



Świątynia Nike Apteros w Atenach. (92).

— E! nie ma tam w domu komu się o mnie frasować! dodał Borodzicz...

To mówiąc, oba z Trzaską zaczęli koso na siebie spoglądać, tak niespodzianie się tu znalazlszy.

— Co on tu robi? myślał Trzaska.

— Po co ten tu wlazł? myślał Borodzicz.

Skłonili się sobie z daleka i zimno.

— Panowie się znają? spytała Elżusia.

—Znajomość z gospody—rzekł Trzaska, spotkaliśmy się na drodze...

—W Szlązku? zapytała Elżusia...

Borodzicz poczuł, że tu się jego kłamstwo wydać może, zakaszlał i poszedł pilno do stryja... Trzaska zmierzył go oczyma dziwnemi. Poczuli w sobie współzawodników.

— Jako sąsiad — odezwał się Borodzicz pokornie, zagadawszy c i c h o wprzód do stryja,— jako stary sługa ich domu przezacnego, pozwól pani, bym jéj i tu, na obczyźnie, usługi moje ofiarował...

— Dziękuję panu — ale czegoż ja tu mogę potrzebować, mając kochanego stryja? — Eligi się skłonił.—Niech pan owce kupuje i do domu powraca... same żniwa! a czyż to się gospodarzowi odjeżdżać ich godzi?...

Borodzicz westchnął: — E! tam, te żniwa! toć i włodarz im podoła — a jak mi trochę snopów, choćby i kop ukradną... mniejszać z tém, z głodu nie umrę!

Zamilkli. — Trzaska widząc, że na ten raz się nie wiedzie, począł żegnać; Borodziczowi też nie wypadało zostać, bo i jemu nie najlepiéj poszło.... i on także się kłaniał. Elżunia obu skłoniła głową, ale zimno i surowo na nich patrząc, tak, że obadwaj chłód w sercu p o c z u l i. Stryj do progu odprowadził..... Wyszedłszy do sieni spojrzeli s o b i e w oczy.

—A cożeś to asindziéj mi powiadał?... począł Trzaska.

— A dla czegożeś się mi pan nie przyznał? razem prawie zagadnął Borodzicz...

Spojrzeli się znowu na siebie.

— At, d a ł b y ś



Płaskorzeźba z jednego narożnika cokółu świątyni Nike Apteros. (93).



OSTATNI DZIEŃ POLOWANIA, pomysł i rysunek Br. Kamińskiego.

asindziéj pokój — rozśmiał się Borodzicz, podając rękę Trzasce... my się już rozumiemy! Nie ma co długo rozprawiać... obaśmy potracili głowy... z tą różnicą, że ja dawniéj, a asindziéj świeżo... Jako stary pacyent dodam jedno, że nadziei kuracyi nie ma żadnéj, a żadnéj...

Pomilczeli chwilę.

— Ktoby za nią nie pojechał? i ktoby dla niéj nie oszalał? dodał ożywiając się pan Gracyan. — Osoba jest jakiéj drugiéj na świecie nie ma... Co pan na to?...

— Ani słowa — ale waćpan mówisz, rzekł Trzaska, iż nadziei żadnéj? jakto żadnéj? mąż łotr ostatni! Jużem się tu o jego sprawkach wywiadywał i dowiedział... Spotka go zły los... to pewna — a wówczas!...

— E! *prioritas* przy mnie! smutno się zaśmiał Borodzicz i głowę zwiesił — tak! a co mi z téj *prioritatis!* nie miałem nigdy szczęścia w życiu! Gdyby się tak trafiło, żeby była wolną? to mi ją pierwszy z brzegu z przed nosa pochwyci! Bóg z nim! byleby ją uczynił szczęśliwą — dodał cicho — jabym na to przynajmniéj chciał patrzeć, żeby jéj na świecie było dobrze... Waćpan jéj nie znasz — mówił ciągle ze wzrastającym zapałem — waćpan widzisz twarz tę jasną a wspaniałą, i postawę królewską, i oczy błyszczące, i usta ukoronowane powagą... ja patrzałem jak rosła, jak rozkwitała, jak ją Bóg opromieniał tą pięknością, która z duszy płynie. To niewiasta!! męztwo a czułość, rozum i serce... wszystko!... At! co to mówić! zakończył nagle ocierając oczy—ja ją kocham równo jak się boję... Straszna jest!...

Poszli tedy we dwóch z Trzaską, rozprawiając. Bystrzejszy daleko pan Seweryn, już o Zygmusiu wszystko wiedział, czego tylko dobadać się było podobna. Dodawało to otuchy jego młodéj miłości, bo czuł — jak powiadał — że człowiek ten źle skończyć musi... O postanowieniu starania o rozwód nic jeszcze Trzaska wiedzieć nie mógł, bo z Eligim nie mówił; inaczéj byłby z niego łatwo tajemnicy téj dobył...

W ciągu dnia wojewoda przysyłał drugie zaproszenie na teatr z tém, iż jeśliby sobie życzyła pani Piętkowa, tedy po spektaklu królowi JM. przedstawiona być może. Potrzeba było namysłu pewnego. Stryj Eligi nie pojmował nawet, ażeby podobnego szczęścia ktoś odmawiał z dobréj woli... — Trzeba jechać, mówił — trzeba się stawić — drugi raz w życiu się nie trafi ucałować ręki królewskiéj. A potém powróciwszy na wieś, czy siak czy tak... miłoby było opowiedzieć, że się z królem JM. rozmawiało. Nie każdy tego dostąpi zaszczytu...

Elżusia inaczéj się to pojmować zdawała, milczała — w ostatku jednak zgodziła się na to, by w teatrze się pokazać i w korytarzach przechodzącemu królowi przez wojewodę być przedstawioną.

Stryj Eligi odpowiedź napisał, zepsowawszy trzy arkusze papieru na raptularze... Daléj musiał w miasto ruszyć, aby do stroju potrzebne rzeczy znaleźć, sprowadzić i sporządzenie ich na czas zapewnić. A że wczoraj już z lektykami niemała trudność była, więc i owe nosidła zawczasu musiano zamawiać, wszystko zaś przepłacać!

Stryj Eligi, który w podróż wybierając się nigdy nie spodziewał się takiego szczęścia dostąpić — a i w domu garderobę miał nader skromną, frasował się o swój świąteczny kontusz, który tu i za powszedni nie mógł uchodzić. Potrzeba było worka rozwiązać i dla niego, bo kurdybanowe buty były przenoszone mocno... i żupan (z fałszem) nie pierwszéj świeżości... Na to wszystko radzić miał krawiec pół-Niemiec, pół-Warszawianin, który tu się był osiedlił, w celu, by nieszczęśliwym wędrowcom w pomoc przychodzić... Przed godziną teatralną, było wprawdzie gotowe wszystko, i czego pani potrzebowała, i co stryjowi było niezbędne — lecz też dostarczyciele Niemcy sowicie to sobie opłacić kazali.

Odwiedziny wojewody, potém Trzaski i Borodzicza, oprócz innych skutków miały i ten, że zamierzającego już napaść na żonę Zygmunta powstrzymały.

Dziemba, który się obawiał złych skutków, doniósł mu, że tam ludu mnóztwo było na straży i pilność wielka, że snadź spodziewano się czy lękano czegoś, bo czujnie koło domu stróżowano...

— Na złodzieju czapka gore! syknął Zygmuś— a no — ja swego dokażę. Przecież z jejmością widzieć się i pogadać musimy, choćby gardłem nałożyć przyszło. Mamy z sobą obrachunek!..

Postawiony na zwiadach w kamienicy naprzeciwko, doniósł potém Dziemba, iż lektyki do zamku zamówiono, i że pani będzie znowu w teatrze...

Zygmuntowi brakło tylko pieniędzy do wykonania doskonałego planu... chciał przekupić drążników, aby z zamku wynosząc lektykę, zamiast do gospody, żonę zanieśli do innego domu, który-by on im wskazał... Tam, chciał się — jak powiadał — rozmówić z jejmością... A mówiąc to, śmiał się piekielnie... Takie rzeczy nie dzieją się wszakże bez grosza... a właśnie go brakło. Poszedł Zygmuś po żydach i lichwiarzach już mu znajomych, i z pomocą jednego kupca, którego nieco znał dawniéj, dostał przecię kilkadziesiąt oberzniętych dukatów na cyrograf straszliwy...

Ze złotem obaj polecieli do drążników, bo wiedzieć nie było można, któremu panią nieść przypadnie. Opierali się oni, wymawiając odpowiedzialnością swoją, ale w końcu złoto zachwiało ich i złamało. Zygmunt im ręczył, że pani, którą nieść mieli, żaden się nie dział gwałt, bo ona o tém wiedziała. Stryja mieli samego w pustej jakiéj dzielnicy miasta wyrzucić i uciec...

Wszystko to zostało osnute tak szybko i zręcznie, że gdy godzina teatru się zbliżyła, Zygmuś już na mieszkaniu najętém, na pirneńskiem przedmieściu... drzwi i zamki opatrywał. *(d. c. n.)*

WCZASY WARSZAWSKIE.

IV. POSTĘP.

W obec tak częstego używania wyrazu Postęp, godzi się zastanowić co się pod nim kryje. Zdarza się bowiem, że gdy komu w rozmowie i piśmie brak szczegółowych wiadomości o pewnych sprawach, gdy nie ma dowodów na poparcie jakiegoś mniemania, zastępuje próżnię swojéj głowy *postępem*, i tak mniéj więcéj mówi lub pisze: Tam przemysł i handel kwitnie, tam swoboda działania, tam możność zużytkowania wszelkich zdolności najrozleglejsza, tam postęp w ścisłém znaczeniu panuje. Każdy kto żyw chce się liczyć do postępowych, a jeżeli się przypadkiem spotka z inném zdaniem, zaraz przeciwnika swojego mianuje zacofanym. Godzi się tedy przyjrzeć postępowi.

Nasamprzód wypada się zapytać, co to jest postęp? Jest to ruch od pewnego stałego punktu Ale takie określenie niczego nie uczy odnośnie do postępu, jaki nas tu zajmuje; dla tego powiedzmy, że jest to ruch ku lepszemu. Że zaś działalność człowieka objawia się w rozmaitych kierunkach: jak sztuka, nauka, uobyczajenie i t. d. oczywiście zatém i postęp w tych kierunkach życia powinien także dążyć ku lepszemu. Chcąc zatém zrozumieć znaczenie postępu, należy rozbierać te różne kierunki działalności ludzkiéj, ażeby się przekonać o ile społeczność postąpiła ku lepszemu. Społeczność zaś, to tylko wyraz oderwany, będący niby summą wszystkich ludzi; zaczém można się zastanawiać o ile pojedynczy człowiek postąpił naprzód. Ażeby taki przegląd postępu człowieka uskutecznić, należałoby koniecznie wiedzieć i znać ów punkt stały, z którego wyszedł, czyli należałoby znać początkowy stan jego bytu na ziemi. O tym początkowym stanie jego prawie nic nie wiemy. Domyślamy się jedynie że dość czasu upłynęło nim człowiek zaczął pokarm gotować, nim wynalazł łuk, wóz, i pług, słowem nim wyszedł ze stanu prawie zwierzęcego. O wszystkiém tém domyślamy się jedynie, a w miarę jak archeologia przedhistoryczna więcéj nagromadzi szczątków dawnéj broni, narzędzi, sprzętów, tém pewniéj będzie można sądzić, o ile człowiek postąpił w sztuce t. j. w życiu praktyczném.

Dla ułatwienia rozbioru pytania rozdzielmy je na trzy inne, któreby wyczerpywały cały zakres działalności ludzkiéj. Możemy się tedy zapytać: O ile człowiek postąpił w sztuce? a pod sztuką rozumiem tu cały obszar praktyki. Powtóre, o ile postąpił w wiedzy? a tu znów obejmuję cały zakres teoryi. I nareszcie, o ile postąpił w obyczajach czyli w moralności? przez co się rozumie i maksymy obyczajowe, i stosunki międzypaństwowe i prawa stanowione, słowem te wszystkie objawy, które za podstawę winny mieć moralność.

Tego rodzaju badanie trzeba prowadzić porównawczo i historycznie, o ile historya mniemań i wyobrażeń ludzkich dostarcza punktu porównawczego.

Zaczynając od sztuki czyli praktyki życia, nie można zaprzeczyć, że społeczeństwo dzisiejsze znajduje się w daleko lepszych warunkach bytu, niżeli było przed erą chrześciańską, chociaż i przed tą erą człowiek już wiele zrobił dla udogodnienia sobie życia. Wiadomo, że archeologia dzisiejsza poszukuje dowodów na określenie pierwotnego, jak się zdaje bytu człowieka. Przypuśćmy że w istocie był to stan pierwotny. Otóż porównywając krzemienne toporki i nożyki z dzisiejszą bronią i narzędziami, oraz nasze sprzęty kuchenne i stołowe z niezgrabnemi garnkami i filiżankami owych czasów,przekonywamy się bez żadnego dowodzenia, że człowiek postąpił w tym kierunku. Gdy się dowiadujemy że w Grecyi i Rzymie nieznano naszych koszul, że długo nie noszono czapek i butów (sandały), że ubiór w ogóle był i niezgrabny i niedogodny; i pod tym względem widzimy dzisiaj postęp. W średnich jeszcze wiekach nie znano kominów, okien szklanych, domy budowano tak, że wiatr gasił światło, nie znano mydła i téj czystości odzieży o jaką dzisiaj nawet prosty wyrobnik dba więcéj niż dawniéj wielcy panowie, jadano na drewnianych miskach (co u nas dzisiaj jeszcze się spotyka). Jeden ze spisów po Karolu IV wykazuje między bielizną jego dwa prześcieradła, obrus i ręcznik. Żona Karola VII Francuzkiego w XV w. była podobno jedyną francuzką co miała więcéj niż dwie koszule lniane. Znacznie późniéj stan średni w Niemczech zwykł był sypiać nago, przez oszczędność, o czém i z Pamiętników Paska nieco wiadomo.

U naszego ludu wiejskiego, a w części i miejskiego, używanie obuwia zwłaszcza w porze letniéj ogranicza się do kościoła lub *urzędu*. Przyjdzie jednak czas, że i on zacznie używać mydła do oprania bielizny, świecy do oświetlania izby, obuwia już nietylko gdy idzie do kościoła lecz i przy żniwie lub sianokosach. W niektórych okolicach lud nasz używa jeszcze dla ubóztwa płóciennych kapot, chowając sukienne od święta.

Uprawa roli niesłychanie postąpiła, narzędzia rolnicze udoskonalono, ziemia lepiéj rodzi, i z piaszczystych wydm porobiono ogrody, lubo jeszcze nie u nas.

Żegluga dzisiejsza w porównaniu z rzymską, strategia spółczesna w porównaniu z Xerxesową, karabiny szybkostrzelne w porównaniu z procami i łukami, wszystko to pokazuje, jak i o ile człowiek współczesny w sztuce czyli praktyce życia postąpił.

Drugą sferą działalności człowieka jest teorya, to jest badanie związku zachodzącego między rzeczami składającemi wszechświat. Czy w tym kierunku człowiek postąpił? Niewątpliwie. Postąpił zaś dla tego, że wynalazł lepsze narzędzia (np. mikroskop, teleskop), że trafił na dobrą metodę czyli drogę badania, z pomiędzy książek i czterech ścian mieszkania wyszedł na świat, pytając doświadczenia o potwierdzenie lub zaprzeczenie wysnutych przypuszczeń, nareszcie dla tego, że się nauczył tolerancyi dla zdań przeciwnych. A chociaż bardzo cenię utwory poetyczne i krasomówcze Greków i Rzymian, chociaż harmonijny okres także nie jest do pogardzenia; jednakże to wyznać trzeba, iż teoretyczne wiadomości nasze dotyczące budowy człowieka, składu ciał stanowiących materyę, budowy wszechświata są bez porównania ściślejsze niż były u ludów klassycznéj starożytności. Może one nie są ostatecznemi, ale w każdym razie są rozumniejszemi niż u dawniejszych filozofów. Dzięki nagromadzonéj wiedzy przez liczne pokolenia, malcy szkolni mogą lepiéj pojmować związek rzeczy między sobą od Sokratesa, a przecież Sokrates miał być największym mędrcem starożytności. Zdobyta wiedza teoretyczna dzielnie pomogła do postępu w praktyce. To co się wyżéj powiedziało o postępie w sztuce, wtenczas może być rozumiane, gdy obok postawimy rezultaty osiągnięte przez teoryę. Gdy onego czasu stoicki mędrzec zalecał swojemu współbratu: cierp i wstrzymuj się, to jest cierp jak bezmyślny baran i wstrzymuj się od wszelkiéj wygody życia; to dzisiejsza nauka powiada człowiekowi: o ile możesz być swój ulepszaj, pracuj, ażebyś nie był zmuszony wstrzymać się od jedzenia. Podobne treny będą bez ceny.

Ażeby czytelnika przekonać o postępie wiedzy teoretycznéj, należałoby po szczególe przechodzić historycznie rozwój np. astronomii, fizyki, chemii, geologii i t. d. Tego oczywiście dokonać w niniejszym artykule niepodobna. Ale mogę mu zalecić czytanie Historyi nauk ścisłych, czyli indukcyjnych, napisaną przez Whewel'a, lub innego autora.

Trzecim zakresem działalności ludzkiéj jest życie towarzyskie, które ogarnia wiele kierunków, bo i moralność indywidualną, i stosunki rodzinne, i urządzenia prawne oraz stosunki międzypań每stwowe. Oczywiście należałoby się pytać, o ile w każdym z tych kierunków dostrzedz można postępu? Odpowiedzieć na te pytania dość trudno, a trudno dlatego, że co do pojęcia saméj moralności, na któréj rozwijają się inne objawy życia towarzyskiego, nie ma zgody między uczonymi. Twierdzą np. niektórzy, że wyobrażenia o tém, co uważać za moralne a co za niemoralne, są chwiejne odpowiednio do wieku, w którym społeczność żyje, odpowiednio do miejsca, na którém przemieszkuje. Dla tego, mówią, w jednym kraju lub w jednéj epoce czyn jakiś był uważany za niemoralny a w drugim kraju i w innéj epoce za godziwy. Jeżeli zabójstwo u ludów oświeconych surowo jest karane, to znów u barbarzyńskich, u plemion koczujących widzą w niém zasługę i powód do czci bohaterskiéj. Kradzież także jest karana pośród ludów oświeconych; ale gdzie nie ma jeszcze wyrobionych i uświęconych pojęć o własności, mniéj surowo na nią patrzą. I tak kolejno przechodząc rozmaite czyny wchodzące pod kategoryę moralności, możnaby okazać, iż pojęcia o moralności, są zbyt chwiejne. Tak utrzymują niektórzy uczeni. Co do nas sądzimy, że pomimo téj chwiejności niektórych wyobrażeń moralnych, jest jednak pewna zasada do ocenienia czynów ludzkich i że dążenie do zagładzenia różnicy między czynem dobrym a złym moralnie jest złym dla pomyślności człowieka. Jako zasadę w ocenieniu czynów ludzkich można przyjąć, iż u ludów oświeconych i chrześciańskich te same mniéj więcéj czyny są karygodne lub dozwolone. I tak ludy te zgodziły się chociaż nie na sejmie, że własność jednostkowa jest lepsza od wspólnéj, a témbardziéj od kradzieży, że jednożeństwo jest lepsze od wielożeństwa (Mormoni i Nowochrzczeńcy inaczéj sądzą) że zabójstwo jest występkiem, gdyż człowiek nie ma prawa odbierania życia drugiemu, tak samo jak zabierania mu własności, że trzeźwość jest lepsza od pijaństwa, że życie rodzinne niepokalane jest godniejsze człowieka od luźnego i t. d. Daléj, nie trzeba wypuszczać z rachunku chrześcianizmu który położył trwalsze postawy obyczajów niż wszystkie systemata filozoficzne. A jednak nienawiść u pewnych uczonych do chrześcianizmu jest niesłychana; nienawiść tę można rozumieć jedynie w braku bezstronnego i wszechstronnego zgłębienia przedmiotu. Tak więc owa chwiejność może być dopuszczalna u ludów dzikich, lecz w miarę jak je ogarnia cywilizacya chrześciańska, jak się wiedza rozszerza i doskonali, coraz dobitniéj występuje różnica między czynami moralnemi i niemoralnemi. Zbijać w tem miejscu zarzut, że i chrześcianie popełnili lub popełniają wiele zbrodni, lub że i u oświeconych spotykamy występki spostrzegane u barbarzyńców, byłoby zbytecznem, gdyż ani chrystyanizm ani oświata nie krępują tak woli ludzkiéj, żeby ją koniecznie uczynić dobrą, mogą ją przecież czynić lepszą, a zresztą jak książę Bismarck niedawno mówił w sejmie pruskim: w każdym z nas siedzi stary Adam, którego nie tak łatwo przerobić.

Nie jesteśmy zatém pozbawieni zupełnie pewnéj skali do oceniania czynów człowieka; daleko mniéj pewna jest skala do oceniania czynności zbiorowych, to jest stosunków międzypańśtwowych lub nawet tylko stowarzyszeń handlowych i przemysłowych. Co bowiem w jednostce potępiamy na mocy maksym moralnych, to w społeczeństwie znosimy lub nawet chwalimy. A chcąc ten sofizmat usprawiedliwić, sofiści mówią: przecież maksymami służącemi dla jednostkowego postępowania nie można się kierować gdzie występuje społeczność zbiorowo. Co w prywatnéj moralności nazywa się złem i niemoralnością to samo w stosunkach na obszerniejszą skalę nazywają czasem koniecznością, wynikającą z *sytuacyi*, z *konjunktór*, z rozumu państwa, z celu państwa i t. d. Jest tedy rozbrat między moralnością prywatną publiczną; i z tego nienaturalnego rozerwania zasady, z tego sofizmatu popłynęły liczne i bardzo ciężkie następstwa. Koniecznością wynikającą z sytuacyi można wszystko usprawiedliwić. Zdaniem tedy naszém na polu właściwéj moralności, zwłaszcza publicznéj, człowiek nie postąpił. Za tém poszło że i prawa jego, szczególniéj karzące, jeszcze bardzo są zacofane z lichéj empiryi wyciągnięte, na strachu oparte, kazuistyką przepełnione. Jest przecież tutaj nieco postępu, odkąd czary przestano uważać za zbrodnie i bicie kołem zastąpiono osadami poprawczemi.

Czy jest postęp w stosunkach międzypaństwowych, tego rozbierać nie myślę; ale kto rozważał dzieje narodów, musiał przyjść do wniosku Proudhona, iż siła zawsze i wszędzie była matką prawa (czytaj La Guerre et la Paix). Chrześcianizm pod tym względem najmniéj przerobił dawnego człowieka.

Najwięcéj jeszcze postępu można widzieć w życiu towarzyskiém, w stosunkach prywatnych, w téj ogładzie i delikatności, do jakich doprowadziło ludzi wychowania. Gdyby nie chiński ceremoniał służący za kodeks postępowania w mniemanych wyższych sferach, życie towarzyskie dzisiejsze bardzo się różni od dawnego i postępu wyobrażeń, w tym kierunku zaprzeczyć nie można. Naturalnie trzeba zawsze pamiętać, że postęp, o jakim mowa, nie od razu wszędzie się pokazuje, i że z rozmaitych ciemnych stron bytu spółczesnego świata, nie wynika potrzeba potępienia tego co rzeczywiście jest dobrem. Postęp ludzki mierzy się prawie tysiącami lat i nie odbywa się krokiem owego bohatera dziecinnego, co miał buty siedmiomilowe. Tymczasem młode pokolenie widzi postęp w każdéj godzinie i rozprawia o nim jakby o rzeczy bardo łatwéj do ocenienia. Doradza ono żeby rzemieślnik chodził do szkoły a rzadko do kościoła. Jabym wolał, żeby chodził do szkoły i do kościoła. Postęp bywa i modą; gdy w głowie pustki, można go wypchać rozmaitemi postępami. Im młodszy geniusz tém więcéj o postępie rozprawia, do postępowych się liczy, broni idei postępowych, krzyczy na zacofanych, jeździ na postępie jak żak na drewnianym kiju.

Obrachowawszy się sumiennie z tém co być mogło kiedyś z tém co dziś jest rzeczywiście, w części dojrzymy postępu, a w części bardzo go mało. Najłatwiéj o nim deklamować, najtrudniéj dojść do tego przekonania, że od wiedzy, pracy i obyczajów jednostek zależy postęp społeczeństwa wśród którego żyjemy.

Krupiński.

ŚWIĄTYNIA NIKE APTEROS
NA AKROPOLU W ATENACH.

Miasta greckie starożytne miewały miejsca wyniesione i obronne, to co my nazywamy grodem, nad niższą i otwartą częścią osady panującym. Ateński akropolis panował miastu nietylko jako miejscowość od natury obronna, wysokością i stromym spadkiem skalistego wyniesienia, ale i świętością miejsca, poświęconego czci opiekuńczéj bogini Ateny (Minerwy), a zapanował też i sztuce po wszystkie wieki zgromadzeniem w swoim obrębie najznakomitszych budowli z czasów świetnego rozkwitu państwa i sztuki greckiéj. Świątynia Nike Apteros, czyli zwycięztwa, jest jedną z tych budowli, pochodzi właśnie z epoki młodzieńczéj dzielnego rodu Hellenów. Postawiona została niewątpliwie około roku 470 przed narodzeniem Chrystusa, po sławném zwycięztwie Cymona odniesioném nad Persami przy ujściu rzeki Eurymedonu w Pamfilii (r. 469) które pociągnęło za sobą przywrócenie w posiadanie Greków jéj osad w Azyi mniejszéj. Dowodzą tego

płaskorzeźby umieszczone na fryzie świątyni przedstawiające bitwę z Persami.

Jako dzieło sztuki ta mała świątynia (18×27 stóp) należy do najbardziéj zajmujących pamiątek. W niéj to widać już połączenie poważnego stylu doryckiego z małoazyatyckim, który się był w jońskim przerodził i stał pośrednim między surowością i prostotą pierwotnego budowania Hellenów, a kwiecistością i wytwornością ozdobnego korynckiego stylu.

Zachowany jest w téj budowie najdawniejszy sposób budowania świątyń greckich o czterosłupowym podcieniu u wejścia, z dodatkiem wszakże drugiego odpowiedniego od tyłu, co się późniéj przerodziło w otaczanie całéj czworobocznéj budowy jednym, a następnie jeszcze dwoma i trzema szeregami słupów. Ten sposób stawiania dwóch podcieniów zwali Grecy amphiprostyl.

Świątynia Nike Apteros uległa losowi Partenonu i wszystkich pamiątek greckiéj świetności. Zaniedbana przez zwycięzkich muzułmanów ostatecznie zniszczona podczas wojny greckiéj na początku tego wieku, szczęśliwsza jednak od innych doczekała się przed niedawnym czasem odnowienia.

W czasie odbudowy pokazało się, że oprócz płaskorzeźb, fryz zdobiących, a opowiadających fakt odniesionych znakomitych zwycięztw, były jeszcze na narożnikach cokołu, czyli dolnéj podstawy świątyni, tablice przedstawiające zwycięztwo w ogólném znaczeniu wyrazu.

Z tych tablic znane są dwie: jedna wyobrażająca sam czyn zwycięztwa upostaciowany w oskrzydlonym geniuszu sławy poskramiającym rozhukanego byka (ryc. Nr. 2), druga zwycięztwo w spoczynku pod postacią osoby odpasującéj koturn. Stan zniszczenia, w jakim się te płaskorzeźby znajdują, nie dozwala sądzić o wyrazie twarzy figur, zachwycać się tylko można doskonałością pomysłu i wyrobienia całości, świadczącéj o świetnéj epoce sztuki greckiéj, która to dzieło budownictwa i rzeźby wydała.

OSTATNI DZIEŃ POLOWANIA.

Wiadomo to myśliwym i nie myśliwym, iż dzień 1-szy marca jest dniem kończących się łowów zimowych. Szczęśliwa koza (sarna), szczęśliwy kot (zając) którego zagorzały łowiec i głodne charty w tym dniu nie dostaną, ma półroku swobody i spokojnego życia, i przynajmniéj prawnie ścigany być nie może jak dłużnik po zachodzie słońca, póki go dzień pierwszy października nie powoła przed trybunał dwururek i ogarów.

ZE ŚWIATA NAUKOWEGO I SPOŁECZNEGO.

SALE POSTĘPU.

Jeden z najżarliwszych i najzdolniejszych zarazem popularyzatorów nauk ścisłych, ks. Moigno powziął myśl urządzenia tak nazwanych przez niego sal postępu „*Salles du progrès*”. Ks. Moigno powiada, że dla tego tak nazwał nowę instytucyę popularyzowania nauk, ponieważ jéj zadaniem będzie popieranie postępu rzeczywistego i dobroczynnego we wszelkich jego przejawach, oswajanie ogółu z wynalazkami i zdobyczami nauki i przemysłu, wreszcie zwalczanie, dwóch najsilniejszych wrogów postępu: ciemnoty, która zabija wszelki pomysł w samym jeszcze zawiązku, i rutyny, która zachowuje niepokonaną obojętność względem każdéj nowéj myśli.

W piśmie swem „Les Mondes” ks. Moigno mówi pomiędzy innemi: „Nieuctwo we Francyi rozciąga się zarówno do muzyki jak do literatury i sztuk pięknych; cóż dopiero mówić o naukach przyrodzonych”.

Program posiedzeń zamierzonych przez redaktora „Les Mondes” jest następujący: W sali Sainte-Valère (ulica de Bourgogne Nr. 24) odbywać się będą codziennie bez wyjątku niedziel i świąt, posiedzenia literacko-naukowo-muzyczne. Każde posiedzenie rozpocznie się odegraniem na organach, fisharmonii lub fortepianie utworu uznanego za arcydzieło bądź współczesne nam bądź dawniejsze. Daléj nastąpi opis wynalazków lub odkryć bieżących z objaśnieniem ich za pomocą rzucenia odpowiedniego obrazu na zasłonę przy użyciu światła elektrycznego, poczém odbywać się będzie odczyt illustrowany w podobny jak wyżéj sposób z dziedziny jednéj z nauk przyrodzonych. Na tém zakończy się część pierwsza posiedzenia.

Po kwadransowéj pauzie wykonany będzie śpiew solowy lub zbiorowy i deklamacya. Tak kompozycye jak i utwór poetyczny wybierane będą jedynie z pośród arcydzieł. Poczém przy pomocy obrazów optycznych opowiedziana będzie podróż jaka szczególna, dzieje jakiéj miejscowości, życiorysy ludzi znakomitych, lub skreślonym będzie opis arcydzieła jakiego architektury, rzeźby lub malarstwa. Na zakończenie urządzane będą fantaskopy, chromotropy lub inne optyczne zabawki, przy towarzyszeniu chóru wykonywającego pieśni narodowe różnych ludów.

Program niedzielny o tyle będzie się różnił od powszedniego, że z nauk przyrodzonych obszernie będzie nauczana historya stworzenia ziemi, z wykazaniem harmonii w naturze, a ustępy muzyczne wzięte zostaną z pośród arcydzieł muzyki kościelnéj. Sala pomieści do tysiąca osób. Ceny miejsc oznaczono w pierwszych rzędach po 1 i 2 franki, w dalszych po 50 cent. na galeryi zaś po 50 centymów lub bezpłatnie nawet w razie potrzeby. Ks. Moigno rozpoczyna swe posiedzenia z dniem 1 marca r. b. Zamierza on także urządzić podobne odczyty dla młodzieży uczęszczającéj na pensye i do zakładów naukowych w Paryżu.

Jest to pomysł według nas bardzo praktyczny, a co najmniéj jest to początek systemu wolnego nauczania, tak dotychchczas nieznanego we Francyi, chociaż bodziec to niezmierny zarówno dla uczących jak i dla nauczanych, w pierwszych bowiem wywołuje zbawienne współzawodnictwo a w drugich obudza chęć do nauki przedstawiając ją w formie nie już oschłéj, ale owszem o ile się da pociągającéj i zaciekawiającéj.

Wykłady i pomocnicze obrazy ks. Moigno ma zamiar przygotować w wielu egzemplarzach drukowanych i fotografowanych, tak, by podobne *sale postępu*, ludzie pragnący oświaty mass, mogli bez wielkiego zachodu urządzać nietylko w prowincyonalnych miastach Francyi ale nawet po za jéj granicami.

ROZMAITOŚCI.

— Do tak zwanych cudów XIX wieku, za jakie uznano kanał suezki, tunel ceniski i kolej oceanu Spokojnego, przybyć ma jeszcze jeden, mianowicie przekopanie międzymorza Panama i połączenie z sobą tym sposobem dwóch oceanów: Spokojnego i Atlantyckiego. Projekt powzięto jeszcze przed kilku laty, ale wybór miejscowości dotychczas nie nastąpił. Kilkunastu inżynierów wysłanych przez rząd Stanów Zjednoczonych, wykonywa pomiary niwellacyjne w różnych punktach międzymorza.

Niektóre z tych prac przygotowawczych wypadły już niepomyślnie, jak naprzykład w prowincyach Darien i Choco. Lepsze wypadki zdają się obiecywać wykonywane w téj chwili pomiary w stanie Nicaragua, na kierunku pomiędzy jeziorem Nicaragua i Salinas-Bay nad oceanem Spokojnym.

Z przybliżonych obliczeń przedtem zrobionych, wypada że różnica pomiarów jeziora Nicaragua i oceanu Spokojnego wynosi 128 stóp angielskich. Wskutek tego kanał musiano by kopać co najmniéj na 48 metrów głęboko. Gdyby tak było w istocie, projekt nie dałby się urzeczywistnić na tym kierunku, na którym zresztą grunt jest skalisty, tak że trzebaby do przebicia kanału używać nie drąg i łopat, ale świdrów i rozsadzań.

Rzeczpospolita Kolumbijska pragnie kanału na swem terrytoryum, stąd współzawodnictwo ze Stanami Zjednoczonemi, zdaje się jednak że gdziekolwiekby zbudowano ów kanał, nie będzie on wyłączną własnością jednego państwa ale międzynarodową. Potrzeba kanału coraz bardziéj daje się uczuwać, zwłaszcza w obec kolei w południowéj Ameryce i olbrzymiéj kolei oceanu spokojnego. Drogi te ułatwiają niezmiernie kommunikacye handlowe i przewóz osób, ale przewożenie niemi towarów za drogo wypada i dla zbytniego nagromadzenia transportów za powolnie się odbywa.

— Kosztem angielskiego towarzystwa badaczy nauki wkrótce ma się udać do Moabu w Palestynie nowa wyprawa z 6 osób złożona dla dokonania dokładnych pomiarów tego kraju, oraz zbadania jego przyrody i za bytków starożytnych.



Prenumeratorce Pani **A. W.** Zapytuje nas pani czy istnieje oprócz znanego pani, z „Wieńca“ artykułu „O niedokrewności“ Dra Meyzla, inna rozprawa pod tym samym tytułem i tego samego autora. O ile nam wiadomo, rozprawa podobna nie egzystuje ani w handlu księgarskim, ani w żadnem z pism czasowych drukowaną nie była. Po dokładniejsze szczegóły raczy pani zgłosić się do Redakcyi „Przeglądu Tygodniowego,“ który w téj materyi lepiéj widocznie od nas jest poinformowany.

Panu **E. L.** Życiorys nie będzie drukowany.

Wydawca, Hipolit Orgelbrand. Дозволено Цензурою, Варшава 17 (29) Февраля 1872 г. **Redaktor,** Mieczysław Orgelbrand **Mag. Pr. i Adm.**

W Drukarni S. Orgelbranda Synów, w Warszawie ulica Bednarska Nr. 20.